Nr. 6. Tarnów dnia 6. lutego 1909 r. Rok II.

Gazeta Tarnowska

tygodnik polityczny, społeczny i literacki.
Wychodzi w każdą sobotę w południe.

Numer pojedynczy 10 halerzy. — Do nabycia w każdej trafice.

Prenumerata w miejscu wynosi:	BIURO	Warunki ogłoszeń:
Rocznie . . . . K. 5·—	Redakcyi i Administracyi	Za wiersz jednoszpaltowy . . 10 hal.
Półrocznie . . . . K. 2·50	przy ul. Krakowskiej l. 22. II. p. w Tarnowie.	„ „ drukiem tłustym . 16 hal.
Kwartalnie . . . . K. 1·30		„ „ „Nadesłane“ . . . 30 hal.

Przyjaciół naszego pisma prosimy o życzliwe poparcie.

Tarnów 5. lutego 1909.

Jeśli zważymy, że społeczeństwo nasze dawno już obchodziło setną rocznicę nadania konstytucyi, należy się dziwić i ubolewać nad tem, że życie publiczne w naszym kraju na tak niskim stoi jeszcze poziomie i że nie możemy się równać pod względem życia politycznego z krajami zachodnimi monarchii. Sposób w jaki się u nas „urządza“ wybory, sposób w jaki się u nas traktuje obywatelstwo i rodzaj kurateli, wykonywany przez różne kliki nad niem, wreszcie obojętność, z jaką ludność tego rodzaju traktowanie przyjmuje, aż nadto są znane, by się o nich dłużej rozwodzić i zbyt jaskrawie świadczą o tem, że w życiu publicznem nie naprzód kroczymy, lecz że wstecz się cofamy.

Przyczyny tych smutnych stosunków szukać należy w ugrupowaniu naszych miast i w okoliczności, że ludzie, zajmujący się sprawami publicznemi z łatwością dają się unieść politycznym hasłom, najgłośniej głoszonym, zamiast wprzód ze spokojem, z rozwagą i krytycznie zbadać realne stosunki. Inteligencya nasza, której w pierwszym rzędzie przypada ster spraw publicznych, rekrutuje się przeważnie z stanu urzędniczego. Znany jest patryotyzm, dobra wola i poświęcenie naszych urzędników i byłoby wielką krzywdą dla stanu urzędniczego, odmówić mu tych zalet. Sami jednak urzędnicy przyznają nam, iż zajęcie zawodowe, kłopoty domowe i wreszcie zawisłość od władz przełożonych, nie dozwala im oddania się sprawom publicznym w tym stopniu, jakby tego pragnęli i jaki jest stanowczo konieczny, jeśli oddziałanie inteligencyi na inne warstwy ma przynieść widoczny rezultat i pożytek. Pozostają jeszcze tak zwane wolne zawody. W tych zawodach przeważa jednak inteligencya żydowska, która z powodu wytworzonych przez antysemityzm warunków, zmuszona jest ograniczyć się do działalności prawie wyłącznie wśród ludności żydowskiej.

Antysemityzm przeszczepiony do nas z krajów zachodnich, zamieszkałych bardzo słabo przez żydów, przyniósł do naszego kraju same szkody a żadnych korzyści. U nas stanowią Żydzi $^1/_7$ część ludności i trudniąc się głównie handlem i przemysłem zajęli takie stanowisko w życiu ekonomicznem miast, że mają dość siły, aby się przed atakami w tej dziedzinie uchronić. Natomiast prądy antysemickie zmuszają ich do zajęcia stanowiska w życiu publicznem, które się srogo mści na całem społeczeństwie i przynosi szkodę dla całego kraju. I tu doślismy do sedna sprawy.

Ludzie o najmniejszych zdolnościach zdobywają wybitne stanowiska tylko dzięki tym stosunkom. Łatwo to zrozumiałe, że żydzi z całą siłą swych wpływów i swej sprawy politycznej zwracają się przeciw ludziom, którzy zajmują wobec nich wrogie stanowiska. Ludzie o wybitnych zdolnościach i o porywach do pracy nigdy nie dostaną się do stanowisk, na którychby z powodzeniem mogli pracować, jeśli dali się porwać hasłom antysemityzmu i nienawiści rasowej. Natomiast jednostki, nie mające kwalifikacyi do kierowania życiem publicznem ludzi bez charakteru, zmieniający swój program polityczny według potrzeby i okoliczności, zdo-

będą wszelkie godności publiczne i utrzymają się przy nich — jeśli okażą ludności żydowskiej przyjazne oblicze. Dziś wystarcza to za program.

W tem należy szukać przyczyny upadku życia publicznego u nas tak, iż dzięki nierozważnym, wprost lekkomyślnym agitatorom, umiejącym niszczyć a nie budować, wytworzyły się anormalne stosunki, wypychające miernoty na powierzchnię a spychające ludzi zdolnych na dno. Walka po miastach z elementem decydującym w polityce z żydami sprowadzić musi coraz zgubniejsze skutki i coraz szkodliwiej oddziała na życie publiczne. Spodziewamy się, że stosunki się zmienią na lepsze i że wreszcie wszyscy odczują, jaką dzisiejsze przynoszą szkodę.

Sprawy kahalne.

Na razie podajemy kilka faktów dobitnie ilustrujących opłakane stosunki, jakie panują w owem bagienku na gruncie tarnowskim, któremu na imię — kahał.

Kilka dni temu byliśmy świadkami następującego faktu: Oto przy pogrzebie bł. p. Dra Leop. Glasera okazało się, że zarząd cmentarza zgoła żadnych nie poczynił zarządzeń do tego smutnego obrzędu, że dopiero w chwili przybycia konduktu rozpoczęto grób wybierać, która to czynność trwała nie mniej nie więcej, jak całe cztery godziny, tak iż nawet najbliższa rodzina zmarłego z niecierpliwością oczekiwała ukończenia tej smutnej a nader przykrej ceremonii. A przecież rodzina zmarłego zapłaciła ciężki haracz za miejsce na cmentarzu i wogóle za pogrzeb. Oburzenie i wstyd nas ogarnął na widok tych stosunków, — podobnych i w Azyi nawet nie znajdzie. A dodać potrzeba, że Tarnów chełpi się i ma pretensye do kulturalności. Nie możemy też przy tej okazyi pominąć milczeniem całego legionu zawodowych żebraków nagabujących na cmentarzu w sposób bardzo natarczywy nie tylko krewnych zmarłego, ale i obcych bo nawet i chrześcian, których sporo było przy wspomnianym pogrzebie. Ciekawi jesteśmy, co też na to wszystko powie p. Berisch Maschler, ów energiczny zawiadowca cmentarza i szpitala żydowskiego, który przecież w sprawy te wglądnąć powinien.

Nawiązując do szpitala żydowskiego, którą to kwestyę już dwukrotnie omawialiśmy i objaśniali dość obszernie, zaznaczamy, że sprawa na razie ucichła, mimo, że jest piekącą i aktualną; nie schodzi ona bowiem z porządku dziennego obrad kahalnych od całego szeregu miesięcy. I radzą i ważą w swych poważnych głowach panowie z kahału — niby synedryon — powoli a rozważnie, nicują i łatają, a jakoś nie mogą nic wyważyć z powodu zapalczywości i zajadłości przekonań. I mogło by się skutkiem tego wydawać nie wtajemniczonemu w arkana polityków kahalnych, że panowie ci istotnie tak ciężko myślą li tylko dla ciężkości względnie ważności sprawy. Aliści odsłoniwszy rąbek zasłony, sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Pod płaszczykiem ważności kryje się najzwyklejsze w świecie macherstwo. Gdyż oto p. Herman Pilzer, dyrektor banku, radny kahalny i t. d. wielce w tej sprawie interesowany — podobnie, jak wódz przemożny karne wojsko — prowadzi całą falangę powolnych mu rajców kahalnych i przy ich pomocy unicestwia wszelkie nie do smaku mu przypadające odnośne uchwały.

Ale oto ilustrująca nowa zdobycz, świeży sukces przepotężnego p. Dra Pilzera. Uchwała rady kahalnej, mocą której miano przybrać lekarza szpitalnego, nie wystarczała i nie dogadzała jego ambitnym osobistym aspiracyom. To też na jednem z ostatnich posiedzeń, na którem ta sprawa była obradowaną — na inne bowiem posiedzenia zasadniczo nie uczęszcza — przeforsował przy pomocy swych adherentów zmianę tej uchwały w tym kierunku, ażeby przybrać lekarza prymaryusza. Na prymaryusza zaś już z góry oczywiście i naturalnie desygnował siebie we własnej osobie. To jest jedna strona medalu. Teraz przypatrzmy się jego stronie odwrotnej.

Lekarzem szpitala żydowskiego od przeszło lat 10-ciu jest p. Dr. Ader. Nie naszą jest rzeczą oceniać kwalifikacye zawodowe p. Dra Adera. Ale wobec samego tego jednego faktu pytamy się Was panowie radni z kahału a w szczególności pana panie Drze Pilzerze, czy godzi się po tylu latach służby narzucać p. Drowi Aderowi zwierzchnika! Wszak machina szpitalna z pewnością nie gorzej będzie funkcyonowała chociaż nie będzie prymaryusza de nomine, jakimby niezawodnie był p. Dr. Pilzer. Wystarczy przecież najzupełniej lekarz szpitalny, któryby jednakowoż rzeczywiście pracował z korzyścią dla szpitala.

Panowie z kahału czy tak już jesteście w ciemię bici, że tego wszystkiego nie widzicie sami, nie patrzcie przez cudze szkła, zważcie, że rozchodzi się z jednej strony o skarby najdroższe, jakie człowiek posiada, o zdrowie biednych, z drugiej zaś strony nie czyńcie despektu p. Drowi Aderowi, wysługującemu się tyle lat, postponując go przez narzucenie mu prymaryusza.

Nie wiadomo nam, ażali nawoływania nasze w tej sprawie szpitalnej, są tylko głosem wołającego na puszczy. Zdaje nam się, że nie. Ale gdyby nawet i tak było, to okoliczność ta nie zrazi nas zupełnie. Przeciwnie wierni i stosownie do naszego programu niezmordowanie będziemy upominali i tak długo nie przestaniemy piętnować wszelkich nieprawidłowości, aż się nie stanie zadość sprawie słusznej. W to hasło wierzymy i w tej też myśli wzywamy was panowie z kahału do opamiętania.

Jak już wspomnieliśmy, sprawa szpitalna obecnie zeszła z porządku dziennego, śpi chwilowo. Nie wiemy z jakiej racyi. Czy może dlatego, że p. Bild, słynny kursor kahalny zachorował obłożnie? Czytoby miało być powodem stagnacyi wszelkich obrad kahalnych, jaka się od przeszło

tygodnia ujawnia? Kilkakrotnie już prosiliśmy o pozwolenie wglądnięcia w uchwalony *budżet* gminy wyznaniowej i zwracaliśmy się w tym celu do p. L. Schwanenfelda, którego uważamy za człowieka postępowego i solidaryzującego się z naszemi przekonaniami, ale i to groch o ścianę. A przecież budżet jest to sprawa największej doniosłości i obchodząca najszerszy ogół a nie samą tylko radę kahalną.

Jak słychać zawikłała się gmina wyznaniowa w grube *procesy sądowe*. Z jednej strony skarży p. budowniczy Eichhorn o kilka tysięcy koron należących mu się za wykończenie robót około nowej bożnicy. P. Mikoś oddał swą sprawę tj. należytość za oparkanienie żydowskiego cmentarza adwokatowi. W końcu zaskarżył p. Stapf również na kilka tysięcy koron za plany, szkice i kierownictwo budowy nowej bożnicy dokonane jeszcze w r. 1903.

Wobec takiego stanu rzeczy, zapytujemy się, jak może rada wyznaniowa dopuścić do tego rodzaju procesów, narażających gminę wyznaniową na niepowetowane straty, gdyż z pewnością nikt inny jak tylko gmina wyzn. będzie ponosiła koszta procesów i dlaczego rada wyznaniowa nie zapobiega temu przez ugodowe załatwienie odnośnych sporów, lecz przeciwnie pozwala świadomie na marnowanie grosza publicznego.

Wszak cała ciężka odpowiedzialność za to spada jedynie i wyłącznie na głowy pp. radnych kahalnych. Ale zaznaczyć należy, że w radzie tej panuje właśnie takie bezhołowie i taki rozgardyasz, że nikt właściwie dokładnie nie wie, wiele wymienionym panom wypłacono i wiele im się jeszcze należy. Śliczne stosunki! Niemniej miłe stosunki panują też w tutejszej *łaźni żydowskiej*. Konstrukcya jej jest zupełnie wadliwą, tak, że nietylko zgoła nie odpowiada celowi, ale nawet wprost ludzie do niej uczęszczający, narażeni są na uszczerbek na zdrowiu skutkiem gwałtownych nagłych zmian w temperaturze. A przecież niema nikogo w gminie, któryby złemu zaradził.

Dnia 1. bm. oddano komisyjnie p. Wechslerowi dostarczenie *mąki paschalnej* dla gminy. Byłoby bardzo wskazanem, ażeby i szersza publiczność się dowiedziała nieco o bliższych szczegółach i o warunkach zawartej umowy. Oby się tylko umowa ta nie bardzo dała we znaki najbiedniejszym z biednych!

Niejednokrotnie już upraszaliśmy, ażeby zawiadamiano nas o każdorazowem posiedzeniu rady kahalnej, a to w tym celu, by nasz sprawodawca informował nas o toku obrad z pierwszej ręki, dotychczas atoli bezskutecznie. Nie wiemy naprawdę dlaczego, skoro obrady te są jawne i podlegają taksamo krytyce publicznej, jak obrady w Magistracie. Czyżby panowie z kahału mieli jakieś powody specyalne do obawiania się krytyki publicznej?

Z. K.

Sprawy miasta.

Obsadzenie posady kierownika budowy wodociągu.

Sprawa dla miasta bardzo doniosła, zwłaszcza w chwili, gdy mamy przystąpić do wykonania budowy wodociągu, a roboty zostały już rozdzielone między poszczególnych oferentów. Doniosłą jest nadto dlatego, iż ta druga część wykonania projektu jest o wiele trudniejszą, wymaga już nietylko teoretycznego wykształcenia, ale przedewszystkiem uzdolnienia praktycznego, osobistego doświadczenia, nadzwyczajnej sprężystości i energii.

O posadę tę kompetował już inż. Rosłoński. Forma, w jakiej żądał p. Rosłoński swej nominacyi, nie odpowiadała może powadze Rady, a wymaganie przyznania mu honoraryum przedwcześnie, zanim pracą swą na takie honoraryum by zasłużył, było może znowu niewłaściwe, przecież z tego powodu nie utrudnialiśmy Radzie wyboru p. Rosłońskiego na kierownika budowy wodociągu, w przekonaniu, że kwota, jakiej żądał, choćby za wysoka, nie jest straconą, jeżeli kompetujący daje gwarancye należytego wywiązania się z poruczonych mu obowiązków. A to przekonanie mieliśmy o p. Rosłońskim i dlatego Magistratowi nie chcieliśmy utrudniać sytuacyi, choć moglibyśmy mu zarzucić, iż chciał tak ważną posadę obsadzić bez konkursu.

Ale p. Rosłoński posady nie przyjął, mniejsza o motywa, jakie nim w tym wypadku kierowały. Gorsza, że miasto stanęło wobec smutnej ewentualności, iż w kraju z braku kwalifikowanych sił, odpowiedniego hydrotechnika nie otrzyma, lub będzie musiało go szukać poza granicami kraju. Wtedy w pierwszym wypadku groziło miastu niebezpieczeństwo lekceważenia tak kosztownych robót, w drugim narażało się kraj na niesławę ubóstwa w uzdolnionych ludzi w dziedzinie robót wodociągowych.

To był zapewne powód, dlaczego p. Dziakiewicz, który otrzymał wykonanie robót betonowych, a które zwłaszcza wobec znacznego potanienia cementu, mogły mu przynieść wielkie materyalne korzyści, zgłosił, jak się dowiadujemy, swą kandydaturę na kierownika budowy. Przypuszczamy, iż ambicya jego grała w tem niemniejszą rolę, bądź co bądź jednak o kierownictwo u nas stara się człowiek, który pracami swemi dowiódł znajomości i gruntownego doświadczenia w tym kierunku a jako wykonawca wodociagu w Bochni nabył tej praktyki, która jedynie może kwalifikować na taką posadę. I to jest wzgląd, który stanowczo zmusza nas obecnie do oświadczenia się za p. Dziakiewiczem. Powodowani obawą, by kierownictwo nie dostało się w ręce niepowołanego lub cudzoziemca nie wolno nam stchórzyć w chwili, gdy o wielkie dzieło chodzi.

Ale p. Dziakiewicz otrzymał u nas wykonanie robót betonowych a stanowisko kierownika bu-

dowy nie może się pogodzić z jego stanowiskiem jako przedsiębiorcy. To też oświadczamy się za nominacyą jego tylko pod warunkiem, jeśli przedsiębiorstwo złoży i interesa gminy zabezpieczy tak, aby przy rozdaniu tych robót innemu, miasto z tego tytułu nie poniosło strat. Wyjście z kolizyi jest naszem zdaniem bardzo łatwe. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż za cenę, jaką oferował p. Dziakiewicz, zwłaszcza wobec potanienia cementu, miasto znajdzie oferenta zapewne jeszcze tańszego od p. Dziakiewicza a już bezwarunkowo można się zabezpieczyć i w tym kierunku przez zasięgnięcie informacyi u przedsiębiorców.

Jeżeli takie zabezpieczenie będzie, lub jeśli Rada zadecyduje przeprowadzić roboty betonowe w własnym zarządzie, to tylko cieszyć się z tego, iż tak łatwo przyszło nam wybrnąć z tak trudnej a tak dla miasta korzystnej sytuacyi.

Wiadomości bieżące.

Zwracamy się z prośbą do wszystkich Instytucyj, Towarzystw i Korporacyj, aby nam zechciały nadsyłać sprawozdania i komunikaty ze swych czynności, celem dokładnego informowania naszej Publiczności o życiu i rozwoju miasta.

Posiedzenia Rady miejskiej w bieżącym tygodniu nie było.

Zmarli. Zofia z Ulrychów Wertzowa zmarła dnia 5 lutego b. r. przeżywszy lat 75

† Franciszek Łazarski, obywatel miasta Tarnowa, zmarł dnia 2 lutego b. r., przeżywszy lat 77.

Dyrekcya Teatru Miejskiego we Lwowie urządza dnia 8. i 9. b. m. w tutejszej sali „Sokoła“ dwa przedstawienia operetkowe, a mianowicie odegrane będą dwie ulubione i nader melodyjne operetki: „Słodka dziewczyna“ i „Księżniczka dolarów“, w których biorą udział pierwszorzędne siły artystyczne sceny lwowskiej, jak panie: Miłowska, Schupp, Kasprowiczowa, oraz panowie: Berski, Kalinowski, Krzewiński, Layman, Solnicki i inni. Orkiestrą dyrygować będzie prof. Słomski. Jest przeto gwarancya, że przedstawienia te pod każdym względem wypadną wzorowo i nie wątpimy, że publiczność nasza na obydwóch przedstawieniach szczelnie zapełni widownię. Bilety są do nabycia w księgarni M. Türka przy ul. Wałowej.

Festyn na lodzie, który się odbył dnia 2. bm. ściągnął do ogrodu strzeleckiego liczne zastępy łyżwiarzy i tłumy publiczności, zalegające pomost i brzegi dokoła stawu — mimo niesprzyjającej pogody, gdyż przez cały dzień prawie srożyła się zawieja śnieżna. Przy dźwiękach muzyki wojskowej uwijały się po pięknie udekorowanym stawie liczne rzesze łyżwiarzy, którzy na tle oświetlonego stawu i fantastycznych ogni bengalskich tworzyli malownicze obrazy. Urozmaicenie festynu stanowiły zawody młodzieży niżej lat 15-tu w jeździe szybkiej, za którą pierwszą nagrodę otrzymał Dumn., drugą Sz., trzecią zaś Nies. W sztucznej jeździe podziwiano ogólnie piękne ewolucye p. Sch., w jeździe parami panią J. z p. Sch. i pannę Dumn. z p. Sch. Towarzystwu łyżwiarskiemu należy się uznanie za przynajmniej tego rodzaju urozmaicenie u nas niestety „martwego“ sezonu tak pięknego sportu łyżwiarskiego.

Cukrownia udziałowa w Tarnowie. Dowiadujemy się, że w Tarnowie ma powstać cukrownia udziałowa, która to fabryka nie będzie należeć do kartelu. Udział po 20 koron. Cukier będzie sprzedawany jedynie członkom Towarzystwa po 68 hal. za kilogram, a więc znacznie taniej, aniżeli zwyczajna cena dotychczasowa. Jeden udział daje prawo do poboru 100 klgr. rocznie. Dostawa cukru od października 1909. Konstytuujące zgromadzenie udziałowców odbędzie się we Lwowie dnia 14-go lutego b. r. o godzinie 10-tej rano w kawiarni kryształowej w pasażu Mikolascha.

Zgłoszenia przyjmuje inż. Michał Łużecki we Lwowie, plac Bernardyński l. 3.

Nadmienić należy, że cukrownia prosperować będzie w Stanisławowie i w Tarnowie.

Czterogodzinne spóźnienie pociągu błyskawicznego, przychodzącego do Tarnowa o godz. 4-tej popołudniu, nastąpiło w dniu 3-go b. m. z powodu pęknięcia koła u maszyny przed stacyą Bogumiłowice. Tylko przytomności maszynisty należy zawdzięczyć, iż nie przyszło do większej katastrofy; maszynista bowiem, zauważywszy pęknięcie koła, spowodowane wadliwością materyału, natychmiast zatrzymał pociąg.

„Noch ist Polen nicht verloren“ — taki podpis daje „Illustrirte Kronen-Zeitung“, pod ryciną, przedstawiającą zwycięstwo Cyganiewicza w cyrku wiedeńskim. Podpisywanie cyrkowych produkcyj słowami „Jeszcze Polska nie zginęła“ może ujść bezkarnie szmacie brukowej, lecącej na senzacyę — tylko w Wiedniu. „Kronen-Zeitung“, która także w Tarnowie ma dość licznych odbiorców, powinna zostać zbojkotowaną. Żądajmy, aby trafikanci tarnowscy wyrzucili tę szmatę ze swych sklepów.

Wszechpolacy przeciw kanałom. „Gazeta powszechna“ donosi, że wszechpolscy posłowie intrygują przeciwko stawianiu jako nagłego warunku przy kolejach czeskich sprawy kanału Wiedeń-Kraków, tłumacząc innym, których chcą za sobą pociągnąć, że jest to sprawa, wyłącznie krakowska.... Nie po raz pierwszy demaskuje się tę obłudę wszechpolaków, którzy „zum fenster hinaus“, tylko dla wyborów urządzają wielkie szurum-burum, aby naród wiedział, jacy to oni są gwałtownie opozycyjni wobec wszystkich — a równocześnie po cichu sami ryją pod tem, z czego zrobili hasło bojowe. Pan Głąbiński, prezes Koła polskiego idzie do Bienertha i „grozi“ mu, że nie będzie głosował za kolejami prywatnemi — ale pan Głąbiński, wszechpolak, nastawia Buzków i Battaglie, aby intrygowały przeciw kanałom.

Zresztą specyalnie o p. Battaglii ma wkrótce „Gazeta powszechna“ pomówić, jako o protektorze kolejowców. Zapewne więc dowiemy się nowych szczegółów o usłużności naszego posła.

Skandaliczne stosunki na cmentarzu żydowskim. Rzadko mamy sposobność być na cmentarzu żydowskim; ale ile razy tam zaglądamy, zawsze spotykamy się z rzeczami niebywałemi nigdzie, chyba tylko w Tarnowie przy instytucyach, zostających pod zarządem kahału.

Otóż dnia 31. stycznia odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki b. p. Leopolda Gla-

sera, seniora tutejszych lekarzy. Zapowiedziany na godz. 11½ pogrzeb, rozpoczął się punktualnie, ale kondukt zatrzymać się musiał przez dłuższą chwilę w swym pochodzie, bo zastał bramę cmentarną zamkniętą. Tymczasem mary ze zwłokami znikły z przed naszych oczu.

Po tej niemiłej niespodziance spotkała nas druga jeszcze większa, gdy nam przy wejściu na cmentarz oświadczono, że zwłoki dopiero po godzinie będą mogły być pochowane, ponieważ grób jeszcze nie gotowy.

Faktycznie czekaliśmy na wykopanie płytkiego dołka dwie godziny, a stało się to dlatego zdaje się, że nie ukończono pertraktacyi z kontrahentami, których przy grzebaniu żydów w Tarnowie jest korporacyjnie pół tuzina, a grabarze mimo doświadczenia, że branie grobu w zimie trwa w regule 4 godziny, zabrali się do roboty po godzinie 10.

Tymczasem byliśmy świadkami krzyków i wyzywań grabarzy i narzekań publiczności żydowskiej i katolickiej na te porządki.

Przejmująco zimny wiatr rozpędził tymczasem gości pogrzebowych. Trudno bowiem wymagać, by dwugodzinnem czekaniem narazili na szwank swoje zdrowie. To też pozostało tylko kilkanaście osób, a całość pogrzebu zrobiła tak dalece deprymujące wrażenie, że słuszne padły uwagi niepochlebne pod adresem tutejszego kahału.

Zaznaczamy też, że funkcyonaryuszy towarzystw pogrzebowych, cieszących się łaską kahału a nawet Magistratu w postaci subwencyi, również wiatr rozpędził co do jednego prócz płatnych tragarzy. Słuszna też była uwaga pewnego obywatela, że w społeczeństwie cywilizowanem chowa się konia, który bodaj przez jedną wiosnę rolę orał, z większym pietyzmem, aniżeli tym razem człowieka z inteligencyi, który przez pół wieku pracował dla dobra społeczeństwa.

„Ster“ dwutygodnik poświęcony sprawom polskiego przemysłu i handlu podaje w nrze 3. z 1. lutego b. r. w artykule: „*Geografia tyg. Pogoń*“, iż ten tygodnik w nrze z 24 stycznia b. r. zachwala i reklamuje niemiecką fabrykę mydła Schichta nazywając ją „wyłącznie krajowem przedsiębiorstwem, posiadającem swe fabryki w Aussig n. Ł. w Czechach i w Morawskiej Ostrawie“. Nie dość na tem. W następnym numerze z 31 stycznia „Pogoń“ ponawia tę reklamę, dowiedziawszy się „ze strony dobrze poinformowanej“, że firma ta, „zatrudniająca polskich (!) robotników jest wyłącznie krajowem (!) przedsiębiorstwem“, powołując się na reklamę, zamieszczoną w poprzednim numerze. Nie wiedzieliśmy dotychczas o istnieniu krajowych tz. galicyjskich przedsiębiorstw w Aussig i wdzięczni będziemy „Pogoni“, jeżeli nam w Prusiech wskaże tego rodzaju krajowe przedsiębiorstwa. Chyba, że według nowych odkryć geograficznych „Pogoni“ „kraj“ istnieje wszędzie, więc w takim razie i w Prusiech istnieją „krajowe firmy“ — wobec czego Prusacy według „Pogoni“ — są rodakami.

Tarnów — w nocy. Czytelniku! który po całodziennej wytężającej pracy umysłowej lub fizycznej, zazwyczaj źle płatnej, usypiasz w ciszy wśród rodziny, usypiasz w ciasnej, wilgotnej, źle przewietrzanej lub zatęchłej izbie, czy zdajesz sobie sprawę, że podczas snu twego i odpoczynku wre w naszym kołtuńskim, spokojnym Tarnowie inne życie — życie nocne — znane może tobie tylko z niejasnego opowiadania? Że to życie, pełne orgii, zabaw, pełne błota i cieni, przedstawia nowy, nieznany tobie świat, stwarza i okazuje ludzi, których w dzień rzadko spotykasz? Że kiedy one senne głowy chylą do spoczynku, ty wstajesz ze snu do pracy, a gdy je podnoszą, wówczas ty się już do snu układasz?

Znasz te nory, gdzie wraz z pieniądzem ulatuje często godność i honor człowieka, zdrowie fizyczne i zdrowie moralne tych, co pełnemi ustami czerpią z zatrutego kielicha chwilowego szału i chwilowej rozkoszy? Gdzie za pieniądze „uścisk gotuje dziewczyna“, gdzie z wypitemi przez nią kieliszkami szampana znika jej wstyd, zatraca się jej życie, kurczy się i niszczy młodość, zwierzęcieje umysł i dusza, tępią się nerwy i rozpoczyna długa, powolna agonia?

Znasz tych ludzi, których wieczór z domu wygania, a ranek dopiero prowadzi ich do niego? Jeżeli Czytelniku pragniesz poznać sylwetki tych ludzi, to przejdź się po kawiarniach, spelunkach i obskurnych norach, gdzie wśród dźwięków muzyki i pieśni „kasyerek“, ujrzysz, jak w kalejdoskopie ciekawe obrazy, obaczysz typy różnorodne.

Poznasz, że Tarnów nie ustępuje pod względem życia nocnego innym miastom „europejskim“.

Dwukoronowe monety srebrne — wybite na wzór jednokoronówek, puszczone zostaną niebawem w obieg, by zastąpić dotychczasowe guldeny. Nowe dwukoronówki, o wadze 10 gramów, będą o 2 3 grama lżejsze, niż guldeny, a przy wypłatach nikt nie będzie obowiązany przyjąć ich więcej, niż 25 sztuk odrazu.

Posiedzenie komitetu ratunkowego powiatowego jak donosi „Gazeta Powszechna“ odbyło się w Tarnowie w gmachu starostwa w dniu 27. z. m. pod przewodnictwem komisarza Zbyszewskiego, który dowodził, że najbardziej potrzebna jest pomoc dzierżawcom obszarów dworskich, dla których przeznaczył dwa wagony soli do bezpłatnego rozdziału i właścicielom buhai subwencyonowanych dwa wagony otrąb.

Nie kwestyonując zupełnie faktu, że dzierżawcy obszarów dworskich nie byli wyjęci z pod ogólnej klęski, jaka kraj nasz w przeszłym roku dotknęła, lecz kierując się i uczuciem sprawiedliwości i intencyą namiestnictwa, które przeznaczyło produkty owe dla ubogiej ludności włościańskiej najbardziej klęską dotkniętej — godziłoby się zapytać: czy dzierżawcy są ową najuboższą ludnością włościańską i czy utrzymujący buhaje licencyonowane i subwencyowane, są najuboższymi najbardziej wsparcia potrzebującymi hodowcami?

Dla ilustracyi nie zawadzi podać, że dzierżawca np. w Łękawicy dostał już po 15 kilo soli na sztukę, a chłopi w tej samej wsi otrzymali po 1 kilo i 25 dkagr. na sztukę. W całym powiecie znajduje się owych buhai razem razem 90 sztuk, które już dostały sporą dozę otrąb i 40 świnek: szczęśliwe te stworzenia dostają dwa wagony, a co pocznie reszta bydła w powiecie? Reszta widocznie, ponieważ nie jest licencyonowana i subwencyowana może sobie spokojnie pozdychać.

A do tego i nie bardzo daleko... Zgnitą słomą i takiem samem sianem, a przytem nadzieją otrzymaniu jakiejś (?) zapomogi, karmi się to bydło od września aż do tego czasu. Czy te produkty potrafią jednak chwiejącą się chudobę przy życiu do wiosny, o tem należy wątpić. Czy więc zapomoga np. w postaci soli należy się tym gospodarzom w Łękawicy czy gdzieindziej, którzy otrzymali po 1 kilo soli na bydlę, czy temu panu dzierżawcy, który otrzymał po 15? Czy dla dobra powiatu wystarczy utrzymać 90 buhai i 40 świnek??

Również nie można pominąć milczeniem lekceważącego traktowania członków komitetu ze strony p. Zbyszewskiego. Godziłoby się tu zapytać, czy członkowie owego komitetu są pachołkami p. Zbyszewskiego czy też mają tam co do gadania?!

Możeby pan Namiestnik zechciał w to wglądnąć i zarządzić, aby owa nędzna zapomoga w postaci otrąb po zniżonej cenie lub odpadków soli dostała się hudobie, dopóki ta jeszcze jest przy życiu.

Możeby również zechciał pouczyć podwładnych urzędników, komu i co się należy.

Przy tej sposobności zapytujemy, czy podpisywanie książek robotniczych wychodźcom za granicę, jest łaską czy też obowiązkiem, bo się tego u nas doprosić nie mogą i po kilka razy daremnie tam chodzą.

Trzeci już wypadek rabunku w niedługim czasie zdarzył się w dniu 4. b. m. przy ulicy Mała Strusina. Rabunek odbywa się w ten sposób, iż rzezimieszki w biały dzień wyrywają przechodzącym paniom torebki z ręki. Wypadek taki spotkał świeżo córkę p. Rypuszyńskiego. Czynu tego dopuścił się niejaki Bol. Batko.

Zginął bez wieści Stefan Buba, lat 9, szczupły, średni, ubranie bronzowe letnie, kapelusz zielony, syn Jakóba, sługi Kol., nie powrócił ze szkoły do domu, z powodu otrzymania złego świadectwa. Ktoby o zaginionym chłopcu miał jakie wiadomości, zechce się zgłosić na policyę.

Kronika policyjna. Dnia 29 z. m. aresztowała policya na kolei Markusa Pomeranza, poszukiwanego za zbrodnię kradzieży, który wyłamawszy kratę, zbiegł z więzienia w Przemyślu.

Franciszek Jakubus skradł w hotelu Soldingera w dniu 31-go z. m. pewnemu ajentowi handlowemu pakunek z kolekcyą sukna wartości 300 K.

Michał Czabański w filii propinacyjnej wyrwał z ręki Wojc. Międlarzowi 10 koron, lecz policya przytrzymała go w chwili, gdy ten w szynku zmieniał pieniądze na zapłatę napiwku.

Za kradzież chustki Chai Edelstein aresztowano dnia 2-go b. m. nałogową Złodziejkę Zofię Bulas.

Stanisław Malec i Stefan Haber, terminatorzy piekarscy, ukradli swemu chlebodawcy kilkanaście sztuk pamiątkowych cwancygierów i talarów srebrnych. Policya aresztowała ich w chwili, gdy monety wymieniali na korony.

Za kradzież zegarka aresztowano dnia 4-go bm. Agnieszkę Rudnik, służącą, tudzież Józefa Ziarkę, który skradł na stacyi kolejowej 5 klgr. paczkę cukru.

Ze sceny.

„Wiesław“. Grano we wtorek w „Sokole“ „*Wiesława*“, przerobionego na operę przez W. Szlagowskiego, który dał muzykę i hr. Ostrowskiego, autora libretta, wziętego z sielanki Brodzińskiego. Wykonawcami byli członkowie Towarzystwa muzycznego.

Przedstawienie rozpoczęło się z tradycyjną punktualnością — przed wpół do dziewiątej. Sala była szczelnie wypełniona, co znów było wbrew naszej tradycyi.

Uwertura..... Gdzieś, jakby wiatr chwiał łanami zboża, smętnie, rytmicznie, przy wtórze fujarek pasterskich. Ten motyw, tak rzewny czasami, to znów dziarski, mazurski, snuje się przez cały utwór, jak nić, łącząca koniec z końcem.

Orkiestra wojskowa stanęła na wysokości zadania. Bo też dobrano najlepszych muzyków, oddając ich pod „cywilną“ komendę artystycznego kierownika, p. Surzyńskiego.

Zespół wykonawców..... nie, lepiej mówmy o tem, co było.

Haliną była ładniutka i sympatyczna panna B. Choć zdawała się nieco zdenerwowaną, śpiewała dźwięcznym i miłym głosikiem swoje piosenki. Swoją wiotką postacią nadawała się wybornie do tej roli. Snać ujęła sobie widzów, bo kilkakrotnie gorąco ją oklaskiwano

Żona Stanisława, panna D., miała wszelkie warunki do swej roli i znać było, że ją zupełnie opanowała. Szczególnie dobrze udała się jej śpiewna opowieść o zaginięciu Haliny. No, i muzykę w tym punkcie też należy podnieść. Czuć było grozę najazdu Tatarów, ich wycia i tętent kopyt, i jęki ludu, i krew, i łuny pożarów.

Bronika, pusta, wesoła dziewczyna, była udatną. Wykonawczyni panna K. była na scenie swobodna i grała bardzo wdzięcznie.

Z mężczyzn wysunął się swoją grą na pierwszy plan pan L., stary bywalec sceniczny. Jego Stanisław nie powstydziłby się pierwszorzędnego teatru. Jowialny, prostoduszny, ze znakomitą gestykulacyą. Jedyny z panów oklaskiwany.

Wiesław robił wrażenie niezbyt złączonego z całą akcyą, choć śpiewał dobrze, a doskonale grał mimiką w akcie trzecim.

Organista był dobry, grał z werwą i humorem.

Pana H. K. wolelibyśmy widzieć w roli Wiesława, niż starego Jana.

Ale wszystkie drobne usterki pokryły do serca przemawiające, malownicze tańce, zwłaszcza krakowiak w akcie I. i mazur w akcie IV. Wypadły bardzo dobrze; były dziarskie i ochocze tak, że się chciało tam pójść i tańczyć z nimi.

Towarzystwu muzycznemu cześć za wystawienie Wiesława.

A. SCHRÖDER.

OCZY.

(Dokończenie).

Potem, apoplektycznie oddechając, odwracał się od niego, nie pozwalając mu przyjść do słowa i syczał przez zmęczone chore gardło:

— Można zrobić, jak się podoba, tylko ja urlopu nie myślę dawać próżniakom. Ja sam dwadzieścia lat...

Nie słuchał dalej i bez słowa szedł na maszynę ściskając oburącz rozpalone skronie.

Tak było właśnie wczoraj; chciał, mimo to, pozostać w domu — pójść do lekarza kolejowego, wziąć świadectwo. Bał się tylko tego, że już raz tak było; mogliby mu, może nic nie zrobić, ale spóźniłoby to dekret, którego, jak zbawienia, wyczekiwał. Już i tak tylko kilka miesięcy.

Pociąg wlókł się dalej po skamieniałej pomroką nocną przestrzeni równo, miarowo, nieustannie.

Turkot kół, rytmiczne kołysanie i jakaś duszność podsycały myśli, oderwane od rzeczywistości i uczucia bez treści. Obejmowała go jakaś gorączkowa senność na jawie; szalony nawał obrazów, który z błyskawiczną szybkością ześlizgiwał mu się po myślach, wycieńczonych długiem natężeniem, obezwładniał go coraz bardziej.

Wreszcie nowe, oślepiające uderzenie, ból, jakby kto rozpalonymi z żelaza palcami wyrywał wnętrzności, jakieś piorunujące usuwanie się w przeraźliwą otchłań katuszy, darcie i rozrywanie w kawałki okrwawionego mózgu i krzyk jakiś obłędny, który mu w gardle uwiązł:

— Zośka!...

— Nie, nie... przecież i o niej już zapomniał, uspokoił się i przestał myśleć — dlaczego więc?... Tak, to tylko chwilowe, gorączka — już lepiej. No, przecież to takie naturalne, proste; wszystko stracił i ją więc stracić musi... Przecież nie mogła pójść z nim razem: otoczenie, stosunki familijne, atmosfera, w jakiej wyrosła. Już i tak tyle dla niego zrobiła... Potem... no, trudno... tak się już stać musiało. Przecież się z tem już oswoił, dlaczego więc dzisiaj, znowu...

Myśli coraz bardziej mu się plątały, czuł jakiś żar, który z piersi przechodził do gardła, ust i oczu, parzył mu twarz, ręce i nogi, po chwili dotkliwy, aż do kości przejmujący chłód, to znowu duszność, która całym ciężarem ugniatała mu piersi, potem nagle stężenie wszystkich władz, niemoc i jakieś senne omdlenie... Osunął się na kolana, głowa opadła na poręcz baldachimu, nieruchome, gorączką rozszerzone oczy patrzały leniwie, tępo w ciemność nocy.

I już nic nie czuł, nie myślał. Śniły mu się tylko jej dobre, ciche, kochane oczy, oczy, które mu tyle zawsze mówiły o szczęściu, oczy, które w bolesnej wędrówce życia, były mu jedynemi gwiazdami, jedynem światłem, rozświecającem mroki znękanej duszy; promienie ich dochodziły aż do serca i jakieś dobre, kochane, serdeczne ciepło w wnętrzu jego roznieca ły. Coraz bardziej zapadał w siebie, nie czuł już nic i nic nie słyszał.

Nie słyszał turkotu na tej samej linii, który coraz to bardziej rósł i przybliżal się, nagłego zażegotania całą siłą pary zatrzymywanych wozów, jęku zgniatanych buforów i ostrego, przeraźliwego świstu, który raz po raz, jak sztyletem, przedzierał powietrze.

Nagle zdawało mu się, że w cieniach nocy widzi jej oczy..... te same, ciche, słodkie, wielkie oczy, które tak pragnął bodaj raz jeszcze w życiu zobaczyć. Zbliżały się do niego, szły nieustannie, niosąc cały bezmiar szczęścia, ciszy i ukojenia, całe wymarzone role rozkoszy, jakieś przypomnienie mętne i zamglone, a przecież żywe, pamięć jej rąk, ust i włosów — i te łzy nawet, któremi ostatni raz go pożegnała. I oto teraz przychodzi do niego cicha, biała, święta, w pieściwych, słodkich dłoniach niosąc mu zapomnienie, za to wszystko, wszystko — i za te nędze i za to kopanie, plucie i upodlenie, za rozpacz osamotnienia i ból beznadziei... Słyszy ją, widzi, czuje jej oddech.....

Jeszcze jeden straszny, rozpaczliwy gwizd..... wyciąga przed siebie ręce, w ogromnej, bolesnej tęsknocie przymyka oczy, usta spalone, drżące szepcą w cichym, żałosnym płaczu:

— Zośka moja..... moja Zoś.....

Kącik humorystyczny.

Na medycynie.

Profesor: Proszę panów — każdy lekarz musi wszędzie zachowywać zimną krew, nie powinien mieć do niczego odrazy i wstrętu, a co najgłówniejsza musi posiadać spryt — ot tak np. jak ja — proszę się patrzeć panowie! (Tu macza palec we wnętrznościach trupa i oblizuje go).

Następnie zwraca się do jednego z medyków, aby to samo uczynił.

Medyk krzywiąc się wielce umaczał palec, a następnie chcąc dowieść swej odwagi — oblizał.

Widząc to profesor — rzecze: „A! Widzi pan! Ja mówiłem przecież, że lekarz musi posiadać spryt. Ja wprawdzie umaczałem ten palec (pokazuje) — ale oblizałem drugi!“

Nadesłane.

OGŁOSZENIA.

Przeciw kaszlowi

i chrypce używać trzeba

Dra Sedlitzkiego z Gastein

cukierki z wyciągiem sosnowym

w pakiecikach po 30 i 60 halerów.

Dostać je można w Tarnowie: W aptekach: **M. Adlera** pod Aniołem, **J. Sokalskiego** pod srebrnym orłem i **Ig. Reicha** na Grabówce, — jakoteż w drogueryach **W. Bracha** i **L. Gostkiewicza.**

Rasowy hucuł

klaczka 12-tej miary, 7 lat,

maści ciemna, kasztanka łysa, bardzo dobrze utrzymywana, nader kształtna i spokojna, bardzo silnie zbudowana, kurtyzowana, bez najmniejszej wady, używana w pojedynkę i w parę, jest z powodu wyjazdu **do sprzedania.**

Bliższa wiadomość u naczelnika stacyi w Mędrzechowie.



Największy i najstarszy

SŁOWIAŃSKI ZAKŁAD

dla robót wodnych, wodociągów i pomp

Ant. Kunz

Ces. Król. dostawca dworu

HRANICE, MORAWA

buduje wodociągi dla miast, gmin, zamków, pałaców, wil, dworów, zakładów kąpielowych i przemysłowych i t. p. Firma ta, jak z pochlebnych pism można się przekonać, wykonała

w 136 miastach, 860 gminach,

budowy wodociągowe i jest najstarszem i największem przedsiębiorstwem dla tego rodzaju robót w całem państwie.



Praktyczne rady, kosztorysy i cenniki darmo.

Biuro techniczne dla Galicyi:

Lwów, ulica Leona Sapiehy l. 61

„FLORA“

Dom rolniczo-handlowy i komisowy

Towarz. zarejestr. z ogr. poręką

w Tarnowie, ulica Krakowska l. 15.

poleca

swój handel nasion, maszyn i przyrządów rolniczych. Dom komisowy przyjmuje zlecenia na różne artykuły zapotrzebowania gospodarstwa domowego. — Zastępuje firmy pierwszorzędne fabryczne krajowe i zagraniczne z wyłączeniem firm pruskich.

!! 20% taniej jak wszędzie !!

Skład i fabrykę wyrobów betonowych, materyałów budowlanych, - Przedsiębiorstwo budowy kanałów i t. p.

polecają

Salomon Eichhorn i Henryk Holländer

w TARNOWIE, (Czarna droga)

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie**; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„kotwicą“**, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“

w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

Anna Mott

egzaminowana masażystka

wykonuje wszelkie masaże i hydropatye według ordynacyi WP. Lekarzy. — Przez sezon letni pracowała w zakładzie Wp. dr. Kołączkowskiego w Szczawnicy.

Mieszka ulica Średnia l. 2, przy ulicy Krakowskiej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Leon Tomaszewski. Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.